



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: WOKÓŁ „CZŁOWIEKA Z ŻELAZA”

Do „Człowieka z żelaza”, jak większość ludzi w tym kraju, mam stosunek szczególny: nie rozpatruje go jedynie w aspekcie artystycznym - choć jest to dzieło sztuki szczególnej miary - ale również w wymiarze pewnej sprawy, w którą zaangażowaliśmy się jako cały naród. Większość z nas uświadomiła sobie tę sprawę w lipcu i sierpniu ubiegłego roku, wielu - już dużo wcześniej i o tych jednych i drugich, to znaczy o nas, mówi właśnie „Człowiek z żelaza”. Nawet ci, którym nie w smak ostatni film Andrzeja Wajdy, zaangażowali się - na swój sposób - mocno w „Człowieka z żelaza”. Bo wszak to ich również, ich sposobu myślenia, dotyczy historia syna „Człowieka z marmuru” i jego rówieśników.

W miarę jak powstawał pomysł filmu, jak rozkręcała się jego realizacja a potem trwały dyskusje na temat ostatecznego kształtu „Człowieka z żelaza”, dojrzewaliśmy, wśród innych, także my, dziennikarze. A przynajmniej - bardzo wielu z nas. Dlatego mój stosunek do filmu Wajdy jest szczególny; nie jest to dla mnie jakiś tam „Człowiek z celulozoidu”, i nic na to nie poradzę czy się to komu podoba czy nie. Nawet - jeżeli jakieś jego partie nie będą się podobały na przykład Wałęsie, czym szermują ludzie, którzy do tej pory jakoś dziwnie nie cenili sobie zdania i poglądów przywódcy „Solidarności”. Zresztą, niech sobie myślą o Wajdzie i jego filmie co chcą, ale dlaczego usiłują narzucić mi swój punkt widzenia?

Mam, powtarzam, i jako człowiek, jako dziennikarz i jako recenzent filmowy swój stosunek szczególny do „Człowieka z żelaza”. Nie przeżyłem Sierpnia w Gdańsku, ale przeżyłem Lipiec w Lublinie, a potem, w końcu sierpnia 1980 roku jechałem samochodem w słoneczne przedpołudnie przez opustoszałe ulice Trójmiasta, patrzyłem na biel i czerwień flag, na religijne obrazy i wiązańki kwiatów na bramach zakładów produkcyjnych, na spokojnych, zdecydowanych ludzi stojących w tych bramach, i na wznoszące się nad ich głowami czerwone transparenty z napisem: „Proletariusze wszystkich zakładów łączcie się”. A dalej, na wymarłej szosie E-81, spotykałem jadące od strony stolicy grupy przybranych biało-czerwonymi chorągiewkami furgonetek, z tablicami głoszącymi: „Żywność dla stoczniovców od robotników Warszawy”.

W tydzień później w kraju był już spokój i nawet w Gdańsku odbywał się jak co roku, festiwal polskich filmów fabularnych. W kawiarni Domu Technika, gdzie zbierają się między

seansami uczestnicy festiwalu, gdańska korespondentka „Tygodnika Kulturalnego” (a dawna znajoma i koleżanka z Lublina) pokazała mi ostatni, dwunasty numer strajkowej (jeszcze wówczas) gazetki „Solidarność”. Był tam m. in. wywiad z Andrzejem Wajdą, który pod koniec strajku przyjechał do stoczni gdańskiej. „Zawsze marzyłem - mówił Wajda - o tym, abym mógł zrobić dalszy ciąg tego filmu. Myślę, że byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby udało się zrobić film, który byłby opowiadaniem o synu bohatera „Człowieka z marmuru”. Historia syna. Myślę, że w międzyczasie wy dopisaliście tę historię, dopisaliście ją czynami. Ich obrazem są obecne wydarzenia. Dlatego już wiadomo jak ta historia wygląda. Ona już się stała, już się wydarzyła. (...) Czuję, będąc tutaj z wami, że jestem świadkiem historii. Przeważnie historia przechodzi obok nas, a tutaj się ją czuje, tutaj widzi się jej obecność bezpośrednią”.

Na początku listopada siedziałem z Aleksandrem Ścibor-Rylskim w kawiarni literatów przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie i opowiadał mi on treść scenariusza „Człowieka z żelaza”, który właśnie ukończył. „Kamena” wydrukowała ten wywiad i było to pierwsze pismo w Polsce, które poinformowało bardzo obszernie jaka będzie treść filmu Andrzeja Wajdy. I wreszcie, pamiętam takie przedpołudnie, kiedy zapukałem do mieszkania profesora Aleksandra Jackiewicza, bo umówiony byłem z nim na rozmowę o „Wajdzie niepokornym”, a profesor powitał mnie słowami: „Wie pan, godzinę temu miałem telefon z Paryża, że „Człowiek z żelaza” dostał w Cannes „Złotą Palmę!” Wieczorem za pośrednictwem radia i telewizji, wiedziała już o Grand Prix dla filmu cała Polska.

W sobotę, 27 czerwca tego roku siedziałem w niesamowitym tłoku na widowni amfiteatru w Łagowie, podczas Lubuskiego Lata Filmowego, i oglądałem jedną z pierwszych w kraju projekcji „Człowiek z żelaza”. Wajda przyjechał na spotkanie z publicznością, osobiście doglądał wyładowywania pudełek z taśmą filmową, z tym cennym dokumentem pewnej epoki. Następnego ranka czekał go wyjazd do Poznania na tamtejsze uroczystości odsłonięcia pomnika ofiar Czerwca 1956 roku. Tam też przewidziany był pokaz filmu.

Nie piszę recenzji o „Człowieku z żelaza”; piszę felieton o moich, naszych, związkach z tym filmem i z tą całą sprawą. Może napiszę osobną recenzję. Zawrę w niej, oprócz obiektywnego, także swój subiektywny stosunek do tego filmu. Tak, właśnie, subiektywny. Krytyk, recenzent, musi umieć się zdobyć na obiektywizm, nie wolno mu jednak zrezygnować również z subiektywnego, osobistego, bardzo, spojrzenia.

Mówią mi niektórzy znajomi: „Niech pan będzie obiektywny. To przecież zadanie krytyka, recenzenta! Czy jest pan pewien, że „Człowiek z żelaza” jest dziełem aby naprawdę artystycznym? Czy jest pan pewien, że nagroda dla filmu Wajdy to nie przypadkiem machinacja polityczna? Lech Wałęsa powiedział to, Zygmunt Kałużyński napisał tam to, i co pan wobec tego-owego? Ale ja pamiętam także jak mówili, że trzeba poddać ostrej krytyce

„Człowieka z marmuru”, jak wydziwiali nad „Barwami ochronnymi” Zanussiego, jak próbowali przekonać mnie, że „Człowiek z marmuru” jest filmem nieudanym, bo... nie zgadza się w pełni z treścią starego scenariusza Scibor-Rylskiego, który powstał dziesięć czy dwanaście lat wcześniej... itd, itp.

Wybaczcie więc kochani, że pozostanę przy własnym zdaniu, jako recenzent i jako obywatel tego kraju, przy własnej ocenie artystycznej oraz ideowej „Człowieka z żelaza”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1981, nr 17, s. 11.